

**„Gdyby miłość mogła ożywiać, a łzy wskrzeszać, bylibyśmy
nieśmiertelni.”**

W pomieszczeniu panował lekki półmrok. Drobiniki kurzu tańczyły, w przedzierających się między zasłoniętymi zasłonami, promieniami słońca. W tym oświetleniu wydawało się, że pokój jest pusty, pozbawiony jakichkolwiek mebli, obrazów i tym podobnych rzeczy. Było to dziwnie magiczne pomieszczenie - tajemnicze, wzbudzające ciekawość i jednocześnie przytłaczające. Niebieska poświata rozlała się po pokoju, ukazując jego prawdziwe oblicze. Ściany wcale nie były gołe, a pokryte mnóstwem ruchomych fotografii w różnych rozmiarach. Niektóre zajmowały 1/3 ściany, a inne były ledwo dostrzegalne z większej odległości. Niebieska luna tańczyła na ich powierzchni, sprawiając, że postacie ze zdjęć wyglądały jak zasnute firanką mgły. Gdzieś między zdjęciami dało się dostrzec artykuły powycinane z gazet. Źródło owego błękitnego blasku znajdowało się na stoliku stojącym pośrodku pokoju. Misa pełna połyskującego, błękitno-złotego płynu rozlewała swoją jasność na otaczającą przestrzeń. Nad naczyniem pochylały się dwie osoby, a na ich twarzach malowało się głębokie skupienie. Cisza rosła z każdą sekundą. Dawało się ją wyczuć tak, jakby sala nie była wypełniona życiodajnym powietrzem, a martwym milczeniem. Niczym gwał wywołujący lawinę, potoczyły się słowa, miazdzące ciszę.

- Opowiedz mi o tym.

Kobiety, aksamitny głos przez chwilę odbijał się echem po pustym pomieszczeniu. Jedna z postaci wzruszyła lekko ramionami i nieznacznie się uśmiechnęła.

- Tego nie można opowiedzieć, to trzeba pokazać.

Przyłożył różdżkę do skroni, a złotoczerwony zlepek nici zawisnął na jej końcu. Machnął różdżką, a barwne włókienka lekko opadły na taflę płynu, który momentalnie zmienił swoją barwę. Teraz pomieszczenie wypełniły wesołe, złote iskierki, przeskakujące ze ściany na ścianę. Fred uśmiechnął się na ten widok. Ona bardzo lubiła złoty, był jej prawie ulubionym kolorem. Prawie, bo kolorem, który lubiła najbardziej, był kolor jego oczu. Ponownie spojrzał na swoją towarzyszkę.

- No dobrze, jestem gotów! Zaczynamy. - Pierś Weasleya poruszała się nienaturalnie szybko. Ręce lekko mu dygotały, gdy ponownie chował różdżkę do kieszeni.

Samopiszące pióro zawisło w powietrzu, oczekując na początek historii, na którą z taką niecierpliwością czeka świat Czarodziejów.

- Dobrze, opowiedz mi, pokaż mi swoją historię Fredzie Weasley'u. Opowiedz mi o tym, jak wali się świat.

Wdech. Wydech. Wdech. Rudzielec zamknął na chwilę oczy, po czym wypuścił z płuc całe powietrze. Na jego twarzy pojawił się wyraz zamyślenia. Widać było, że stara się przywołać wszystkie emocje, zapachy, dotyk... Otworzył oczy, a na jego ustach pojawił się zbląkany uśmiech.

- Ludzie często nie doceniają tego co mają, dopóki tego nie stracą - jest to zapewne znane wszystkim z autopsji. W moim przypadku również tak było. Miałem najpiękniejszą i najmądrzejszą kobietę w Hogwarcie, a nawet pokusiłbym się o stwierdzenie, że w całym Świecie Czarodziejów. Ale jak to bywa, jak ktoś idiotą się urodzi to i idiotą umrze. Wracając jednak do mojej historii... do naszej historii, to zapraszam do moich wspomnień. Tego, co wydarzyło się w ciągu ostatniego roku nie da się opisać słowami. Nie da się opisać uczuć, emocji, żalu, jaki przepełnia człowieka, gdy wraz z gasnącym

blaskiem w oczach ukochanej kobiety tracisz szansę na spełnienie swoich marzeń.

Zacisnął usta, starając się powstrzymać łzy. Starał się być twardym, ale nie zawsze mu to wychodziło. Dłonią wskazał na myślodsiewnie.

- Panie przodem.

Kobieta wzięła swoje pióro i notatnik, po czym nachyliła się nad misą.

- Razem na trzy?

Skinął głową, a ona chwyciła go za dłoń. Poczuła jak lekko zadrżał, ale nie puściła go.

- Raz. Dwa. TRZY!

Ich głowy zanurzyły się w aksamitnej taflí. Świat zawirował, a oni spadali wprost w otchłań wspomnień. Ich stopy uderzyły w coś twardego, a wokół nich cząstki świata układały się w jedną, spójną całość.

Cały Hogwart huczał od plotek. Przemierzając korytarze słyszeli tylko ciągle powtarzające się imiona tej dwójki. Fred przystanął na błoniach, nieopodal rozłożystego drzewa rosnącego nad jeziorem. W wodzie zbiornika odbijało się zachodzące słońce, wesoło migocząc na poruszanej wiatrem taflí.

- Żaden związek, od czasów Lily i Jamesa, nie wzbudził tylu emocji w Gryfonach jak ten najnowszy - Freda i Hermiony. W ciągu kilku dni staliśmy się sławni na całą szkołę. Nawet w Domu Węża mówiono o nas, parze Gryfonów. Nikt nie spodziewał się, że nasza dwójka może mieć się ku sobie, ale jak widać przeciwnieństwa się przyciągają. Ułożona, inteligentna, opanowana panna Wszystko-wiem Granger i dowcipny, roztrzepany Na-wszystko-mam-wyrąbane Weasley. Mieszanka wybuchowa. Oczywiście od pierwszych dni naszego burzliwego romansu, George zaczął przyjmować zakłady o tym jak długo związek ten ma szansę przetrwać. Większość zakładów oscylowała między dwoma tygodniami, a miesiącem. Zakłady nie okazały się jednak prorocze i nasz związek przetrwał ponad dwa i pół roku, czego szczerze nikt się nie spodziewał. Jednak jak to często bywa, niektórym historiom nie jest pisany happy end. Byliśmy jak dwa przeciwne żywioły- ona była wodą, a ja ogniem. A zresztą za chwilę sama będziesz świadkiem naszego zerwania, czyli mojego największego życiowego błędu.

Podeszli bliżej. W cieniu drzewa stały młodsze wersje Granger i Weasley'a. Dziewczyna stała oparta o drzewo z miną, która mówiła sama za siebie - widać było, że domyśla się, co ma za chwilę nastąpić. Fred stał naprzeciwko niej. Co chwilę nerwowo drapał się po karku, aż w końcu zebrał się na odwagę by spojrzeć jej w oczy. Był to naprawdę żalospny widok. Patrzeć na dziewczynę, której serce za chwilę zostanie rozbite na milion drobnych kawałków.

- Hermiono, jest pewna kwestia, o której chciałbym z tobą porozmawiać - zająknął się. Wyglądał jakby przez dłuższą chwilę analizował, co powinien dalej powiedzieć.

- Jesteś wspaniałą kobietą. Te lata, które spędziliśmy razem są moimi najlepszymi wspomnieniami, ale różnica między nami jest nie do pokonania. Ty jesteś wodą, a ja ogniem. Ogniem, który chcę płonąć całym swoim żarem, ale jak dobrze wiesz, woda gasi ogień. Zbliżają się tru..

Prychnęła głośno i rzuciła mu lekceważące spojrzenie.

- Daruj sobie Weasley. Zrywasz ze mną. Ok. Rozumiem to.

Obróciła się na pięcie i odeszła. Bez żadnych łez, błagania o to by został. Odeszła, jak zwykle z honorem. Z dumnie podniesioną głową i rozsypanym sercem.

Starsza wersja Freda przyglądała się jak dziewczyna wchodzi na dziedziniec szkoły i znika za wrotami szkoły. Dopiero, gdy drzwi się za nią zamknęły, przeniósł wzrok na swoją współtowarzyszkę.

- Powinienem był ją wtedy zatrzymać. Gdybym wiedział, gdybym tylko wiedział...

Kobieta położyła mu dłoń na ramieniu.

- Wrzuciłem do myśłodsiewni tylko te najważniejsze sytuację w tej historii, więc część będę zmuszony uzupełniać ci ustnie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

Złotowłosa skinęła głową na znak, że zgadza się na taki sposób opowiadania, a Rudzielec, przyglądając się beznamiętnie swojemu młodszemu ja, powrócił do retrospekcji.

- Później nadeszły ciężkie czasy. Śmierciozercy u władzy, lęk o każdy kolejny dzień i wojna. Przez cały ten czas nie miałem okazji porozmawiać z nią dłużej niż pięć minut. Wtedy byłem pewny, że nasze rozstanie to dobra decyzja, więc właściwie nie dążyłem nawet do takich rozmów. Znowu błaznowałem, szalałem, wyrывałem dziewczyny. Jednak wojna się skończyła, a ja z każdym kolejnym dniem uświadamiałem sobie, że bardzo mi jej brakuje. W każdej kobiecie, która pojawiała się w moim życiu, szukałem jej. Tych roześmianych oczu, wstydliwego śmiechu i miłości, tak silnej i głębokiej, jaką widziałem w jej spojrzeniu, gdy napotykało moje. Chciałem być znowu blisko niej, ale wiedziałem, że nie mogę niszczyć jej życia na nowo. Właściwie to nie miałem nawet na to szansy, bo ona znikła. Kobieta, w której cały magiczny świat pokładał ogromne nadzieje, porzuciła magię. Wyruszyła na poszukiwanie rodziców i postanowiła zostać w świecie mugoli. Wysyłała listy, pisała o tym, co u niej, jak się ma, ale na wszelkie prośby o spotkanie nie reagowała. Odcięła się od wszystkich i wszystkiego. Minęło kilka lat od wojny, gdy wybrałem się do mugolskiego świata, by załatwić kilka rzeczy potrzebnych do naszego wynalazku i wtedy stało się coś, czego w życiu bym się nie spodziewała. Zresztą zaraz sama zobaczysz.

Fred przemierzał zatłoczone ulice Londynu. Ludzie bez twarzy i osobowości, goniący swoje marzenia i zlewający się z otaczających ich tłumem, mijali go spieszным krokiem. Za to właśnie nie lubił mugoli i ich świata. Wszystko tu było takie ponure i wszystko kręciło się wokół pieniędzy. Rzadko, który z mijanych ludzi miał przyodziaany uśmiech. Gdyby ich sklep funkcjonował tutaj, po tej stronie rzeczywistości to na pewno zbankrutowałby jeszcze szybciej niż powstał. Brnąc dalej przyglądał się pewnej reklamie, starając się zrozumieć, jaki ma ona sens, gdy z całym impetem na kogoś wpadł. Przy takiej ilości rodzeństwa trzeba mieć wyrobiony refleks, który tym razem okazał się bardzo przydatny. W ostatniej chwili zdążył uchronić kobietę przed bliższym spotkaniem z chodnikiem.

- Bardzo panią prze...

Zamurowało go. Na chodniku, tuż przed jego twarzą stał nie kto inny jak Hermiona Granger! Zmieniała się, ale nadal była tak samo piękna jak wtedy, gdy widział ją po raz ostatni. Lekko kręcone włosy opadały jej falami na twarz, policzki były trochę bardziej zapadnięte niż zwykle, ale to tylko nadawało jej twarzy więcej wyrazistości. Beżowy płaszcz podkreślał talię. Dopiero teraz zwrócił uwagę na to, że Granger bardzo schudła. Podkrążone oczy, nogi, które wydawały się ledwo dawać radę utrzymać ją w pionie... Mimo to nadal była piękna. Niezaprzeczalnie piękna.

- **Cześć Freddie** - rzuciła z uśmiechem, jakby w ogóle nie zwracając uwagi na zdziwienie malujące się na jego twarzy. - **Wyglądasz jakbyś zobaczył ducha!**

- **Bo... bo...** - nie mógł odnaleźć odpowiednich słów. Głęboki wdech. -**Bo tak się właśnie czuję! Tyle lat, Hermiono! Tyle lat...**

Kobieta bez słowa podeszła i przytuliła się do jego torsu. Nie był pewien, co powinien zrobić, ale wiedział, że to jest szansa od losu, której tym razem nie może już przepuścić. Przygarnął ją do siebie, mocno przytulając. Przyjemne ciepło przeszło przez jego ciało, jak gdyby ożywiając ponownie każdą jego komórkę. Jej bliskość, zapach jej perfum, delikatność dotyku, sprawiły, że poczuł jakby na nowo zaczął żyć, jakby każda minuta bez niej - była minutą zmarnowaną. Nie mógł sobie pozwolić na to by znów odeszła, nie mógł jej znów wypuścić ze swojego świata. Nachylił się i wyszeptał wprost do jej ucha:

- **Kawa i szarlotka?**

Odsunęła się od niego i energicznie kiwnęła głową na znak, że się zgadza. Weszli do pobliskiej kawiarni i usiedli przy stoliku nieopodal okna. Fred ukradkiem starał się dojrzeć czy na palcu Hermiony nie znajduje się żaden pierścionek lub obrączka, ale ku swojej radości nic takiego nie zauważył. Pomógł dziewczynie zdjąć płaszcz i odwiesił go na wieszak stojący przy drzwiach, gdy zauważył, że z jego kieszeni wypadło zdjęcie USG. Tym razem to on poczuł jak jego serce rozpada się na części pierwsze. Podał zdjęcie Granger i ze sztucznym uśmiechem wydusił z siebie:

- **Chyba powinienem pogratulować...**

Dziewczyna spojrzała na zdjęcie i uśmiechnęła się smutno.

- **Raka nie trzeba nikomu gratulować.**

Od lat świat magii i świat mugoli łączy się w leczeniu ludzi. Uzdrowiciele często pracują w mugolskich szpitalach by pomagać w ratowaniu ludzkiego życia, jednak wszelkiego rodzaju nowotwory są piętą achillesową medycyny obu światów. Ani uzdrowiciele, ani mugolscy lekarze nie potrafią sobie z nimi poradzić. Spojrzał na Hermione z przerażeniem w oczach.

- **Ale jak to raka?**

Roześmiała się. Szczerze i nieśmiało, zupełnie jak za dawnych lat. Dziwiło go to z jaką lekkością przychodziło jej udawanie emocji.

- **Normalnie Freddie, mam raka. I nie, nie jest to zwierzątko** - mrugnęła do niego porozumiewawczo, że powinien uznać to za żart, ale jemu nie było do śmiechu. - **Zostałam w świecie mugoli, żeby uniknąć litości, spojrzeń pełnych sztucznego współczucia, poklepywania po plecach z dodatkiem bezsensownych słów, że będzie dobrze, więc błagam cię, nie funduj mi teraz tutaj dawki współczucia.**

Siedział na przeciwko niej jak zamurowany. Powinien przy niej być, przez ten cały czas powinien ją wspierać, a on wybrał hulaszcze życie. Czuł się cholernie winny. Jesteś facetem Weasley. Bądź siłą, podporą...

- **Jak panienka sobie życzy.**

Uśmiechnęli się do siebie i ponownie pogrążyli się w rozmowie.

Weasley spojrzał na swoją towarzyszkę. Młoda Skeeter tłumaczyła coś zawzięcie swojemu magicznemu długopisowi.

- **Jak zapewne się domyślasz, nie zostawiłem jej. Opowiedziała mi o swoim życiu, o tym jak odeszła od narzeczonego by nie widział jej w takim stanie... by nie widział jak umiera. Jeżdżąc do rodziców piła eliksir wielosokowy ze swoimi włosami zebranyymi z ubrań z Hogwartu, by wyglądać tak jak przed chorobą,**

żeby się o nią nie zamartwiali. Słuchając jej nie mogłem zrozumieć skąd w tak drobnej kobiecie bierze się tyle siły. Ja w życiu nie zdecydowałbym się prawdopodobnie nawet na jedną z tych decyzji, które ona podjęła bez najmniejszego wahania. Zostało jej kilka miesięcy, a ja obiecałem, że spędzę je z nią. I tak też zrobiłem. I nie żałuję. Nie żałuję nawet jednego dnia spędzonego z nią, bo każdy dzień uczył mnie na nowo cieszyć się życiem. A pod koniec nauczyła mnie jak je szanować. Nawet umierać chciała z honorem. Taka to już była kobieta. Siła i moc zamknięta pod kruchą powłoką.

Kawiarnia rozplynęła się, zostawiając Freda i Hermionę pochłoniętych rozmową przy stoliku w otchłani wspomnień. Obraz rozproszył się na miliony drobinek, by na nowo złożyć się w całość na oddziale mugolskiego szpitala. Od razu uderzył ich specyficzny zapach tego miejsca. Białe sterylne ściany w połączeniu z tym szpitalnym powietrzem, przyprawiały o zawrót głowy. Fred przeszedł przez drzwi sali, a reporterka zrobiła to samo. Stali teraz w pomieszczeniu o zielonych ścianach. Były tu dwa łóżka, ale tylko jedno z nich było zajęte. Leżała na nim zwinięta postać, ledwo widoczna spod warstw pościeli. Skeeter i Weasley stanęli w rogu sali, obserwując rozwój wydarzeń.

Do pokoju wszedł Fred. Stanął w drzwiach i od razu wiedział, co się święci. Powoli podszedł do łóżka i położył dłoń na ramieniu dziewczyny. Jego dotyk był delikatny niczym powiew wiatru. Bał się wykonać jakiegokolwiek gwałtowniejszy ruch, bo jej ciało wydawało się uwite z przezroczystego pergaminu. Gdy tylko poczuła jego ciepłą dłoń - zaczęła płakać, naciągając sobie pościel na głowę. Widać było, że to nie pierwszy raz, gdy tak robi, gdyż Rudzielec zachowywał spokój. Płacz przerodził się we wrzask, gdy starał się ściągnąć jej kołdrę z głowy.

- ZOSTAW! NIE PATRZ NA MNIE! NIE CHCĘ ŻEBYŚ WIDZIAŁ MNIE W TAKIM STANIE! JESTEM BRZYDKA... Zostaw mnie Fred... Proszę cię... Błagam... Zostaw mnie...

Krzyk ponownie przerodził się w łkanie, co Freddie wykorzystał. Usiadł na łóżko i położył sobie zawiniętą w kokon Hermionę, na kolanach. Była tak lekka, że nawet nie poczuł, że cokolwiek podnosi. Bujał się lekko w przód i tył, tak długo, aż łkanie ucichło, a potem cicho wyszeptał:

- Dla mnie zawsze byłaś, jesteś i będziesz najpiękniejszą kobietą na świecie. Raz już zrobiłem ten błąd i zostawiłem cię, drugi raz tego błędu nie popełnię.

Wszystko ponownie się rozmadza, jednak po chwili pojawia się ta sama sceneria.

Hermiona leży na łóżku z głową na poduszce. Wybuchła śmiechem słysząc któryś z żartów Freda. Ten delikatnie głaszcząc jej dłoń, całuje ją niespodziewanie w czoło. Znowu się śmieje. Mimo, że na twarzy chłopaka maluje się widoczne zmęczenie, to i tak produkują się jak może, żeby ją rozśmieszyć.

- Nie śpij dzisiaj na korytarzu Freddie, widzę, że jesteś naprawdę zmęczony. Powinieneś odpocząć.

Chłopka kiwa głową potakującą.

- Masz rację, powinienem się trochę ogarnąć. Ale obiecuję, że przyjdę najwcześniej jak się da!

Całuje ją na pożegnanie i gdy zbliża się do drzwi słyszy ponownie jej głos.

- Wyśpij się, jutro nie będzie już takiej potrzeby byś przychodził tak wcześnie.

Nie był pewny czy dobrze zrozumiał jej słowa, ale postanowił jednak przespać się na korytarzu. Zwinął się w kłębek na fotelu w poczekalni i zasnął. Przyzwyczaił się już do

takiego trybu życia, więc żaden hałas mu nie przeszkadzał. Żaden, oprócz tego, który rozległ się właśnie nad jego uchem.

- RESPIRATOR NA TRÓJKĘ. MIGUSIEM!

Zerwał się z fotela i pobiegł pod drzwi sali. Serce waliło mu jak oszalałe, rozbijając się o żebra niczym zwierze biegnące na oślep. Ktoś go zatrzymał, odciągnął od sali, nie pozwolił wejść. Krzyczał. Biegał po korytarzu za lekarzami, ale to na nic się zdało. Nikt nie chciał mu nic powiedzieć. Unikali go jak gdyby ktoś narzucił na niego pelerynę niewidkę. Chwila nieuwagi lekarza i udało mu się wbiec do pomieszczenia. Stanął jak wryty. Na wszystkich maszynach, które właśnie odłączano od jej kruchego, bardziej bladego niż zwykle ciała, widniały proste linie. Wpatrywał się w nie tępo, starając się wypatrzeć chociażby najmniejsze drżenie, ale nic takiego się nie działo. Spojrzał na nią. Wyglądała zupełnie jak kilka godzin temu - włosy rozrzucone na poduszce, dłonie luźno leżące na pościeli i lekki półśmiatek blaknący się po twarzy. Różnica była taka, że jeszcze niedawno jej drobna pierś poruszała się rytmicznie, dotrzymując tępa oddechom, a teraz zastygła w bezruchu. Ktoś poklepał go po ramieniu. Ktoś inny powiedział, że bardzo mu przykro. Dotknął jej dłoni, a przed oczami przeleciały mu tysiące obrazów, cała przyszłość zamazała się. Wszystkie jego marzenia uleciały wraz z ciepłem jej ciała...

Wszystko zniknęło. Ponownie ogarnęło ich uczucie spadania, a po chwili pod ich stopami znalazła się znów drewniana podłoga pokoju. Myśłodsiewnia wesoło połyskiwała w smugach światła. Rudzielec obrócił się na pięcie i wybiegł z pomieszczenia. Młoda Skeeter podążyła za nim. Stał odwrócony twarzą do ściany i zdawało jej się przez chwilę, że ocierał łzy. Położyła mu dłoń na ramieniu i chwilę się zawahała.

- Ja... Nie jestem pewna, co powinnam teraz powiedzieć, ale mogę ci obiecać, że włożę w tę książkę całe swoje serce i nie pozwolę na to by pamięć o niej kiedykolwiek zginęła.

Obrócił się do niej twarzą. Spojrzał na nią i delikatnie się uśmiechnął

- Świat nie zapomina o takich ludziach jak ona, ja też nigdy nie zapomnę, ale to nie o to chodzi. Wychowałem się w bardzo licznej rodzinie i zawsze marzyłem o tym by samemu założyć rodzinę równie liczną. Widziałem dom z ogrodem, stadko biegających po nim dzieci i JA bujającą się ze mną na huśtawce, to było moje jedyne marzenie, tylko tego brakowało mi do szczęścia, a teraz... teraz już nie wiem, jaki sens ma moje życie.

***** Kilka tygodni później*****

*Jesień rozgościła się na całego w czarodziejskim świecie. Liście wesoło tańczyły w powietrzu prezentując przed przechodniami różnobarwny balet. Fred przemierzał miasto w celu kupienia jednego z potrzebnych składników, gdy jego oczom ukazała się ciągnąca na pół ulicy kolejka. Esy i Floresy przechodziły dziś istną okupację. Podeszedł bliżej by spojrzeć, co było tego powodem, gdy z sklepowej wystawy spojrzała na niego, jego własna twarz, a obok niej roześmiana Hermiona. Serce zabiło mu mocniej. Zupełnie zgubił rachubę czasu, przez co zapomniał, że to właśnie dziś wypadał termin premiery książki. Odruchowo wyciągnął rękę w stronę szyby, a na zdjęciu zalśni złotoczerwony napis - „**Utracone marzenia, czyli gdyby miłość potrafiła ożywiać.**”*